

Praprahra

13 czerwca 2008

Biedni pomogą wzbogacić się bogatym.

Premier Tusk poinformował, że jesienią będzie gotowa ustawa o reprivatyzacji. Postulujemy, by rząd prace nad ustawą reprivatyzacyjną porzucił. A jeśli nie porzuci – bo pewnie nie porzuci – prosimy prezydenta Kaczyńskiego o jej zawetowanie, a od lewicy żądamy, by to weto podtrzymała. Bo kto jak kto, ale ludzie lewicy nie powinni popierać ustaw pogłębiających nierówności społeczne.

NIE DAJCIE SIĘ OGRABIĆ

Zwolennicy reprivatyzacji mówią o „sprawiedliwości historycznej” i „szacunku dla świętego prawa własności”. Stawiają za przykład wszystkie byłe kraje socjalistyczne (nawet Albanię), które sprawę reprivatyzacji „doprowadziły do końca”. Straszą, że bez ustawy reprivatyzacyjnej byli właściciele bądź ich spadkobiercy i tak będą odzyskiwać majątki na drodze sądowej, za co zapłaci państwo – kto wie, czy nie więcej niż by zapłaciło pod przymusem ustawowym. O nieuchronności i konieczności reprivatyzacji mówią głównie ci, którzy na reprivatyzacji zamierzają skorzystać: byli właściciele i ich spadkobiercy oraz reprezentujący ich adwokaci. Politycy wypowiadali się dotychczas mętnie – niby popierali zwrot mienia, ale natychmiast dodawali, że nie może on się odbywać kosztem obywateli, którzy na przemianach w Polsce dotąd nie skorzystali (to akurat powiedział poseł Marek Suski z PiS). Pana posła oraz innych hipokrytów informujemy, że reprivatyzacji w żadnej formie nie da się przeprowadzić bez uczynienia komuś szkody, by nie powiedzieć krzywdy. Żeby jednemu dać (w tym wypadku oddać), innemu trzeba zabrać. Eksperci obliczają, że zwrotu majątku będzie się domagać co najmniej 150 tysięcy ludzi. Zechcą odzyskać dobra warte co najmniej pół biliona złotych! Nawet jeśli dostaną jedną piątą

(tak podobno jest w szykowanej ustawie), to te 100 mld zł ktoś będzie musiał zapłacić. Zapłaci państwo, czyli 15 milionów podatników. Uboga większość złoży się na zwrot mienia przeważnie nadal zamożnej mniejszości. Jeśli to ma coś wspólnego z solidaryzmem społecznym, to poseł Suski jest matką Teresą z Kalkuty.

Po roku 1989 było 20 projektów ustaw reprywatyzacyjnych. Najbliższa powodzenia była akcja rządu Buzka – w roku 2001 ustawę zakładającą zwrot 50 proc. majątku na szczęście zawetował ówczesny prezydent Kwaśniewski. W uzasadnieniu weta podał dwa główne powody: 1) nieprecyzyjne kryteria wyceny majątku; 2) brak środków w budżecie.

Do dziś nic się nie zmieniło. Państwo nadal jest zbyt ubogie, żeby sobie pozwolić na wydatek 100 mld zł (nawet jeśli ta kwota będzie rozłożona na 10 lub 15 lat), i nadal bardzo ciężko ustalić realną wartość utraconych dóbr. Jak zweryfikować zgodność lub niezgodność z prawem decyzji wynikających z reformy rolnej? Zabierano gospodarstwa o powierzchni ponad 50 lub, na niektórych terenach, 100 hektarów ziemi uprawnej. Dziś można powiedzieć, że w gospodarstwie 130-hektarowym było 40 hektarów lasów, zatem co? Reprywatyzacja. Inny przykład: nacjonalizowano fabryki zatrudniające ponad 50 pracowników na jednej zmianie. Jak dziś sprawdzić liczebność zmian przed 1939 r.? Wiele majątków ziemskich i przedsiębiorstw skonfiskowanych po wojnie było zadłużonych (przedwojenne dokumenty hipoteczne i bankowe przeważnie nie istnieją). Sporo odebranych budynków było remontowanych przez władze centralne, samorządowe lub wspólnoty mieszkaniowe. Można sobie wyobrazić, że odszkodowania za jedną żydowską chałupinę będzie się domagać kilkunastu mieszkających w USA albo Izraelu zwykle zamożnych spadkobierców. I co: dzielić 500 lub 1000 przedwojennych dolarów na 15? Wreszcie liczne znacjonalizowane majątki były po roku 1989 przedmiotem normalnego obrotu handlowego, co jeszcze bardziej skomplikowało sytuację własnościową. Od końca wojny minęły 63

lata – w większości wypadków po prostu się nie da odtworzyć realnej wartości utraconego mienia. Nie uczyni tego żadna komisja, a ustawowy system składania wniosków reparywatywacyjnych otworzy drogę do nadużyć. O tym, jak państwo da się robić w konia, świadczą całkiem liczne przykłady oszustw przy wypłacaniu rekompensat za mienie zabużańskie.

Aby uniknąć ogromnych kosztów, należy wybrać rozwiązanie najprostsze: ogłosić, że żadnej reparywatywacji nie będzie. Skoro w prawie cywilnym istnieje pojęcie zasiedzenia (w dobrej wierze 20 lat, w złej – 30), to dlaczego nie można tej zasady przyjąć w stosunku do mienia przynajmniej części, z którego byłych właścicieli wyzuto – przeważnie zgodnie z ówczesnym prawem, choć czasem wbrew prawu? Przyjęcie zasady zasiedzenia rozwiązałoby problem. Nikt już by nie musiał oceniać, czy ktoś stracił mienie zgodnie czy niezgodnie z prawem, nikt by nie musiał wykonywać wyceny tego mienia, a wszyscy obywatele – Polacy, Żydzi, Niemcy czy Ukraińcy – zostaliby potraktowani równo, bo dostaliby... nic.

NIE BÓJCIE SIĘ SĄDÓW

Zwolennicy reparywatywacji zaczną wrzeszczeć o niesprawiedliwości dziejowej i o zamachu na święte prawo własności. Powiedzą też, że swojego będą dochodzić w polskich sądach i trybunałach europejskich. Proszę bardzo, niech dochodzą. Czynią to od prawie 20 lat i co? Niektórzy otrzymują zwrot, a niektórzy nie. Jedni odzyskują dobra w naturze, inni rekompensaty w gotówce. Jednym sądy przyznają 100 proc. wartości utraconych majątków, innym 20 proc. albo mniej. O wszystkim rozstrzyga sąd. Choć entuzjaści reparywatywacji zapewniają, że zwrot mienia na drodze sądowej będzie kosztował budżet państwa więcej niż zwrot mienia na drodze ustawowej, to dotychczasowe wyroki wydane zarówno przez polskie sądy, jak i przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości zdają się temu przeczyć. Strasburg tylko napomina Polskę, żeby brała pod uwagę roszczenia pozbawionych majątku (orzekał głównie w

sprawach mienia zabużańskiego), a polskie trybunały rozpatrują na korzyść byłych właścicieli oraz ich spadkobierców tylko te sprawy, w których nacjonalizację przeprowadzono z rażącym naruszeniem prawa. Zasądzają zwykle zwrot mienia w naturze, a odszkodowania finansowe przyznają w rozsądnych kwotach wynoszących zazwyczaj 10–20 proc. roszczeń. Do roku 2005 (nowszych danych nie ma) sądy rozstrzygnęły nieco ponad 100 takich spraw, a wartość zwróconego majątku w gotówce i naturze – według wycen z poszczególnych lat – nie przekroczyła 200 mln zł. Sądy nie są ani rychliwe, ani rozrzutne. I to w czasach sprzyjających „nastrojom” reprzywatyzacyjnym. Przypuszczamy, że będą jeszcze mniej rozrzutne i jeszcze bardziej sumienne w dochodzeniu do prawdy, jeżeli rząd da delikatny sygnał antyreprzywatyzacyjny.

HISTORIA MA SIĘ POWTÓRZYĆ

I ostatni argument za tym, żeby raz na zawsze skończyć z reprzywatyzacją – historyczny. W Oświeceniu europejskie państwa absolutystyczne przejmowały dobra Kościoła. Fryderyk II w Prusach wywłaszczył prawie całą kościelną i zakonną własność ziemską, a Józef II w Austrii skasował kilkaset zakonów konfiskując ich ziemie i budynki. Dotyczyło to także ziem polskich pod zaborem austriackim i pruskich. Wywłaszczenia te nigdy nie zostały cofnięte ani zrekompensowane. Rząd Księstwa Warszawskiego przekształcił je w tzw. dobra narodowe, czyli własność państwową.

W wyniku rewolucji francuskiej zmieniła właścicieli ponad 1/5 ziemi i innych nieruchomości. Najpierw znacjonalizowano i sprzedano dobra kościelne, później skonfiskowano dobra emigrantów, w większości zamożnej szlachty, a na koniec tzw. wrogów ludu. Własności tej nigdy nie zwrócono. Restauracja monarchii też niewiele zmieniła; przywrócono szlachcie przywileje polityczne, ale majątków nie oddano. Dopiero Karol X zdecydował się wyasygnować ze skarbca miliard franków na odszkodowania dla emigrantów, aby umożliwić im wykup utraconych dóbr. Ustawa odszkodowawcza wywołała powszechne

oburzenie i zapoczątkowała ruch, który doprowadził do kolejnej rewolucji i ostatecznego przepędzenia Burbonów w 1830 r. Całej kwoty przeznaczonej na odszkodowania nie wydano.

Po II wojnie Francja straciła wszystkie posiadłości kolonialne, a setki tysięcy kolonistów majątki. Repatrianci z Indochin i innych kolonii żadnych rekompensat nie dostali. Dopiero masowy i nagły exodus miliona kolonistów z Algierii spowodował przyznanie im rekompensat. Początkowo było to ok. 2 tys. dolarów na jednego repatrianta, później dotacje zwiększono, ale nigdy nie zrekompensowano wszystkich strat.

RFN, która po wojnie stanęła w obliczu napływu milionów przesiedleńców i repatriantów oraz zmian własnościowych podyktowanych przez mocarstwa okupujące, przyjęła zasadę pomocy państwa dla poszkodowanych w urzędzeniu się, uzyskaniu mieszkania i pracy, ale bez odszkodowań za utracone mienie. Zmiany własnościowe pod rządami mocarstw okupacyjnych pozostały nienaruszalne, zagwarantował to ponownie odpowiedni przepis w traktacie „O ostatecznej regulacji w kwestii Niemiec” podpisanym we wrześniu 1990 r. przez cztery mocarstwa alianckie i dwa państwa niemieckie.

I wreszcie Polska. Po 1918 r. nasz kraj stanął wobec problemu majątków skonfiskowanych przez zaborców, a zwłaszcza przez carat po powstaniu styczniowym. W Kongresówce skonfiskowano wówczas ponad 1600 majątków ziemskich, a na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego – ponad 1800. W 1918 r. w większości te posiadłości fizycznie istniały w postaci tzw. majoratów, czyli dóbr niezbywalnych użytkowanych przez rosyjskich urzędników. Sejm w 1919 r. zdecydował nie zwracać tych majątków ani właścicielom (niektórzy jeszcze żyli), ani ich spadkobiercom, lecz biorąc pod uwagę pilne potrzeby społeczne przeznaczyć na cele reformy rolnej. Odszkodowań też nie przyznano, a udział w powstaniu uhonorowano stopniem wojskowym podporucznika rezerwy i niewielką rentą.

Współczesny odwrót od reprivatyzacji, gdyby taki zarządzono,

nie byłby więc niczym niecodziennym. Świat po prostu nie jest urządzony sprawiedliwie, ofiary musi ktoś ponosić, a zwykle tracą ci, którzy coś mają – wiedziały to poprzednie pokolenia, dlatego nie mielibyśmy tego wiedzieć my. Zwłaszcza lewica. Ostatnio jednak tylko lider PiS Jarosław Kaczyński przebąkuje o sprzeciwie wobec reprivatyzacji – być może w drodze referendum. Nie jest to najlepsze wyjście, ale zawsze coś. Daje nadzieję na to, że w sposób najbardziej demokratyczny uboga większość odrzuci pomysł zwrotu mienia zamożnej mniejszości.

Polska oddała (bez ustawy):

- * Pałac i park w Rozalinie pod Warszawą – była to pierwsza w Polsce reprivatyzacja.
- * Hotel Europejski w Warszawie – zwrócono spółce HESA należącej do spadkobierców Czetwertyńskich i Przeździeckich.
- * Działkę na placu Defilad w Warszawie – odzyskał Tadeusz Koss.
- * Zameczek w Czemiernikach na Podlasiu spadkobiercom Karola Rogera Raczyńskiego.
- * Niektóre dzieła sztuki zabrane z dworów i pałaców Branickich, Lubomirskich i Tarnowskich.
- * Uzdrowisko Solec niedaleko Buska-Zdroju – rodzinie Daniewskich.
- * Część majątku Skolimów – 14 ha odzyskali spadkobiercy właściciela.
- * Fabryka Fortepianów Calisia w Kaliszu – wypłacono odszkodowanie w gotówce.
- * Nieruchomości Tarnowskich w Dukli.
- * Część terenu kopali Wujek w Katowicach – Janowi Badurze i innym spadkobiercom właścicieli cegielni.
- * Część terenu lotniska Ławica w Poznaniu.
- * Zakład ceramiczny w Szóbsku koło Jarosławia – Czartoryscy.
- * Kilka kamienic w Warszawie, w tym kamienicę wraz z cukiernią należącą do rodziny Pomianowskich.

Autorzy: Przemysław Ćwikliński i Mateusz Zgryzota

Źródło: [Tygodni „NIE” nr 20/2008](#)